

O jednym z powodów tak zwanego kryzysu (w humanistyce, zwłaszcza polonistycznej)

Ryszard Nycz

O jednym z powodów tak zwanego kryzysu (w humanistyce, zwłaszcza polonistycznej)

Uprawa humanistyki, zawsze wrażliwej na wiatry historii, znajduje się w ostatnich latach w strefie wyraźnie podwyższonego klimatycznego ryzyka; tradycyjne jej postaci i sposoby przestają już dawać wystarczająco wartościowe rezultaty, nowe zaś jeszcze nie zdążyły potwierdzić swej przydatności, niepokojąc perspektywą klęski nieurodzaju albo i ekologiczną katastrofą. Z pewnością, nie jest to tylko polska dolegliwość; z podobnymi problemami i kiepskim samopoczuciem boryka się od 20 co najmniej lat humanistyka na Zachodzie. Jednakże jej polska wersja ma swoją specyfikę, a sytuacja w obrębie polonistyki czy w ramach szerszej pojętych badań literackich pozwala wskazać na jej rysy i bardziej konkretne i dodatkowe, co nie znaczy, że mniej istotne czy reprezentatywne.

Ogólne przyczyny owego „kryzysowego” stanu rzeczy są dosyć zgodnie wymieniane. Mamy bowiem oto do czynienia: (1) z przemianą klasycznie nowoczesnego modelu, zakładającego autonomię poszczególnych dziedzin wiedzy humanistycznej (w zakresie przynajmniej przedmiotu i metody) przy zachowaniu teoretycznie jednorodnych kryteriów weryfikacji twierdzeń (takich zwłaszcza jak neutralność, obiektywność, uniwersalność); (2) z postępującymi przemianami technologiczno-cywilizacyjno-kulturowymi, których tempo i poziom skutecznie utrudniają ogląd systematyczny i całościowy, skłaniając badaczy do ujęć fragmentarycznych czy aspektowych, nie dających się prawomocnie uogólnić ani zsumować; (3) z przemianami statusu i funkcji wiedzy humanistycznej, o wiele mocniej dziś związanej z potrzebami rynku edukacyjnego i czytelniczego, niż z „czystą”, autonomiczną nauką.

W rezultacie całkiem zwyczajną jest sytuacją, że przedstawiciele różnych dyscyplin wypowiadają się o tym samym przedmiocie, czy fragmencie kulturowej rzeczywistości, rozszerzając zakres metody własnej dyscypliny, bądź też łącząc ją swobodnie z innymi, lecz w sposób z konieczności aspektowy, przy czym obiektywność uzasadniania zastępuje nierzadko retoryka proklamacji – subiektywnego przekonania czy autorytet osobistego przyświadczenia, który siłą rzeczy nie odwołuje się do żadnej powszechnie uznawanej zasady. A konsekwencją tego jest właśnie: rozluźnienie standardów naukowości, zanik merytorycznej dyskusji (która wszak musi być oparta na jakichś wspólnie aprobowanych zasadach), atomizacja i dezintegracja wiedzy w zakresie danej dyscypliny.

Nie sądzę, by odpowiadały za to wyłącznie – przynajmniej w naszym środowisku – jakieś powody ogólne (jak duch czasu czy obiektywna prawidłowość ewolucyjna) bądź też jednostkowe niedostatki (jak wady charakteru czy upadek obyczajów młodszego i najmłodszego pokolenia). Ważna przyczyna leży, jak się zdaje, w osobliwej postawie mentalnej dosyć powszechnej wśród badaczy, i to niezależnie od ich pokoleniowych podziałów. Postawie, która ujawnia się najwidoczniej w tak częstych dziś konfliktach czy „zatargach” między obrońcami wartości i tradycji oraz wyznawcami nowych metod humanistycznej refleksji, i która w skrajnej postaci przybiera po obu stronach formy równie groteskowe. Nobliwy uczonek zdaje się mówić: ja tego nie rozumiem – a więc to jest głupie (bez sensu itp.). Zarliwy apostoł metodologicznych nowinek zaś daje do zrozumienia, że nie ma powodu tracić czasu na przekonywanie czy uzasadnianie, bo wszystko, co istotne, zostało już dowiedzione – w Pismach Dzisiejszego Autorytetu. Tu chcą tylko zauważyć, że w ten sposób obaj rezygnują z wysiłku samodzielnego myślenia, stając się rzecznikami wiedzy gotowej – gdzie indziej, kiedy indziej i przez kogo innego wytwarzanej.

Toteż jeśli miałbym wskazać na jakąś jedną cechę, odpowiedzialną – może nawet bardziej niż inne – za negatywne strony dzisiejszej humanistyki (a za sytuację literaturoznawstwa w szczególności), to widziałbym ją przede wszystkim w kryzysie etycznym (którego konsekwencją jest kryzys poznawczy i kryzys komunikacyjny), i to rozumianym zwłaszcza w wąskim sensie: wewnętrznego etycznego wymiaru naukowej działalności. Chodzi o niechęć – w obu przypadkach - do myślenia na własny koszt oraz do ponoszenia kosztów samodzielnego myślenia, o zanik poczucia indywidualnej odpowiedzialności za ponadindywidualną wartość badawczych poczynań, jak też za podtrzymywanie istnienia interpretacyjnej wspólnoty (która dopiero umożliwia oszacowanie ich walorów czy niedostatków).

Inaczej mówiąc sądzę, że to właśnie w owej mieszaninie doktrynerstwa oraz powodowania się osobistymi idiosynkrazjami konsumenta dóbr kultury – która zapewne (choć raczej nieskutecznie) ochraniać ma przed poczuciem niepewności pełnienia profesjonalnej roli – widać najwyraźniej oznaki wewnętrznego (jednostkowego) i zewnętrznego (społecznego) kryzysu tożsamości współczesnego nosiciela dumnego miana reprezentanta nauk humanistycznych. W tej perspektywie widziana sytuacja polo-

Wstęp

nisty, literaturoznawcy, językoznawcy, filologa, należy chyba do bardziej typowych, bo najsilniej naznaczonych konsekwencjami zaszłych przemian i narastającą wolą dokonania głębszej zmiany. Z pewnością, nie wiadomo, czy będzie lepiej, jeśli będzie inaczej. Jednak coraz częstsze samodzielne poszukiwanie racji bytu (statusu, zakresu, zadań...) dyscypliny w otwartej konfrontacji własnych poglądów z cudzymi racjami i racjami innych dyscyplin – nowej komparatystyki, badań kulturowych, historii idei, filozofii języka, antropologii – świadczy przecież krzepiąco o rosnącej liczbie zwolenników przekonania, że, w każdym razie, musi być inaczej, jeśli ma być lepiej.

Ryszard Nycz